

MODNE MAŁŻEŃSTWO, (HOGARTHA).

Osoby dobrego tonu wyrzucali Hogarthowi, że tylko gminne sceny malować potrafi, ale nie zdoła pojąć i oddać wiernie wyższego jak mówią, świata w delikatniéjszych odcieniach. To nakoniec obudziło dumę artysty. Wzniósł się do wyższych stanów; lecz aby je w obyczajach nizkiemi okazał.

Pod tytułem francuzkim *Le Mariage à la mode*, wydał sceny źle dobranego małżeństwa w sześciu obrazach, a raczéj aktach; z których każdy ma swój tytuł osobny. Liczba osób przesuwających się przed oczyma widza jest znaczną, tak jak w dramatach Szekspira, a jedność akcyi, lubo nie miejsca i czasu, starannie jest zachowaną; dwaj bohatyrowie, mąż i żona, są ciągle na scenie od podpisania kontraktu ślubnego, aż do śmierci.

Cała expozycya sztuki jest w pierwszym akcie. Zrujnowany magnat i kupiec milionowy, łączą swe dzieci; tamten w nadziei przywró-

cenia choć w części, za pieniądze mieszczanina upadłéj świetności domu; ten lubo niezmiernie skąpy, oddaje córkę i złoto, za połączenie się z domem znakomitego rodu. Panicz *przystaje* na to przez miłość posagu, w nadziei że zyska sposób dogodzenia skłonnościom życia nieporządnego; córka zaś kupca zezwala także, w słodkiém marzeniu, że należyć będzie do grona dam znakomitych, którym w sklepie ojca usługiwała; na co zapewne dawne jéj rowiennice, pękać będą z zazdrości. Ale wszyscy zawiedzeni zostali; ojcowie bez władne świadki zbytków swych dzieci, a nawet od nich wzgardzeni, umierają ze zgryzoty. Fałszywi przyjaciele, próżniacy, za niemi obrzydłe nałogi, występki i zupełna ruina, dom małżonków osiadły. Nakoniec mąż ginie w bitwie w szynkowni, żona w stajni umiera.

Umieszczamy tu drugą płatę pod tytułem *Salon*, która wyborny daje obraz téj drammy obyczajowéj. W nim widać całą przeszłość i przyszłość i całą duszę nieszczęśliwych małżonków.

Zważmy w szczegółach tę bogatą scenę.

Lubo zegar bardzo już późną godzinę wskazuje, tu jednak dopiéro się ranek zaczyna. Wszystko jeszcze w nieładzie; pani domu zabiera się do śniadania, służący dopiéro przebudzeni ziewają.

Jegomość jak widać w téj chwili został przywieziony do domu. Cała jego postać od stóp do głowy, świadczy, że noc przy kartach i przy kielichu przepędził. Przez tę noc zestarzał się i wygląda jakby z kampanii przybył. Widać, iż mu się ostatnie posunięcie ku krzesłu nie powiodło, i upadł przed samém miejscem spoczynku, co okazuje szpada złamana. Jest to najtrafniejszy wizerunek ogłupienia, niemocy i zbytków wszelkiego rodzaju. Człowiek ten nic nie czyni siłą wewnętrzną. Rzucony jest na krzesło, ale nie siedzi. Jak kapelusz i włosy, tak się go trzyma kamizelka i pończochy. Harbajtel, zegarek, pieniądze, wszystko poszło precz; ręce, błąkają się po pustych kieszeniach, a ciężkie, osłabione, znajdują w nich tylko punkt oparcia się tyle im potrzebnego. Kto zgadnie, gdzie to oko patrzy, jeżeli patrzy? Gdzie tu dusza? Głowa bolejąca, zamglona, okazuje jakowyś ślad moralnéj boleści. Bo trunek, który zrazu umysł pijącego nad zwykłą sferę wynosi, później z znacznym dodatkiem go zniża, jak woda, prędzéj opada, niż wytryskuje do góry. Zdawać by się mogło, iż on w myśli rachuje, co stracił, ale nie; widać tylko iż czuje jak ciężko by mu było, gdyby chciał rachować. Ta jest okoliczność, która go dotąd od zaśnięcia wstrzymuje. Jakkowiek miał niepomyślną wyprawę, znać jednak, iż z pola walki nie wyszedł zupełnie bez łupu. Z kieszeni widać wstążkę, artykuł dosyć rzadki w męzkiéj kieszeni. Ta wstążka należy do czepka, który piesek boloński bardzo domyślnie odkrył i bezwzględnie przy niebezpiecznym świadku wyciąga. Jest to zapewne upominek, nie tylko za harbajtel, ale za kieskę i zegarek.

Po dziełach pana, w głównym punkcie przez pieska wykrytych, przystąpmy do saméj pani.

Pani, przepędziła noc w domu zabawiając się w karty w towarzystwie wesołém, było także trochę muzyki i tańców, bawiono się jak widać nie źle, świece się dopalają, chociaż tu zima, jak widać po węglach palących się na kominku.

Z jednego stołu spadły karty na ziemię, deptano po pandektach whistowych, krzesło także ze skrzypcami obalone zostało. Wszędzie ślad życia. Obiedwie świece przy zegarze, widać że wcale się nie paliły. Ten pokój obok sali nie był oświecony.

Na młodéj damie poznać znużenie i nie wiele szlachetności w rysach, tém mniéj w postawie. Zdaje się zagrażać mężowi znakiem nie bardzo dla niego zaszczytnym. Można się domyślić, iż na krzesełku trochę drzymała i że po miłéj rozmowie, jaką widać z kochanym małżonkiem zaczęła, będzie potrzebować spoczynku. Śniadanie, sprawiedliwie nakryte tylko na jednę osobę. Dla pana było inne śniadanie, które jednak rządca domu nietknięte odnosi. Była to paka rachunków, które dziś miały być zakończone, ale tylko jeden i to jeszcze z Czerwca zatwierdzony został, gdy teraz widocznie jest zima. Ten rachunek zatwierdzony wisi w ręku rządcy na sznureczku z podpisem. Ogromna księga wydatków pod pachą zostaje dotąd nietkniętą. Mówić o twarzy tego rządcy i całym wyrazie jego postawy, byłoby to nadużywać liter, które nie są do tego aby malować mogły. Któż nie wyczyta iż ta poczciwa twarz wyraźnie mówi: Boże uchowaj takiego życia. Na oślep lecą do zguby! Wizerunek téj twarzy wzięty jest z Edwarda Swallów znanego pod ówczas z poczciwości marszałka arcybiskupa. Grube trzewiki, suknia staroświecka, okazują człowieka dawniéjszej mody. Tenże zdaje się być metodystą, gdyż z kieszeni wygląda mu książka z podpisem *régénération*, (odrodzenie), zwyczajne hasło téj sekty.

Służący, który się między snem a czuwaniem pasuje, jest widać tylko nadetatowy popychacz, właściwa wyższa liberya z galonami śpi jeszcze. Zdaje się iż go przebudziła świeca, a może dym, gdyż od niéj zapaliła się poręcz krzesła, którą zapewne uratuje czujny ów służący.

Obrazy w oświeconym salonie wystawują świętych, jest to zapewnie pozostałość po rodzicach, którą tu malarz dla kontrastu obyczajów umieścił.

Drugi pokój zdaje się być umeblowany w smaku nowych małżonków. Jest to punkt godny uwagi, gdyż Hogarth wszędzie się starał, zupełny brak czucia, piękności w sztukach plastycznych pomiędzy wyższym stanem wykrywać. Możnaby wnosić, iż Hogarth chciał przeto powiedzieć: lepiéj by było z tym domem,

gdyby smak właściciela więcéj był za młodu kształcony i trudno zaprzeczyć, że przynajmniéj grubsze niedorzeczności jakie nieszczęście rodzin za sobą pociągają, zwykle pochodzą od ludzi, którzy obok wielkiego majątku i znaczenia, żadnego nie mają czucia dla piękności, żywą może wyjąwszy.

Cały gzems kominka zapełniony jest osobliwościami z Azyj północno-wschodniéj. Odęte chińskie bożki siedzą nagie, to samo nie smaczne są różne naczynia.

Najlepsze jest jeszcze starożytne popiersie. Ale głowa jest późniéj dorobioną, a nos jeszcze późniéjszy. Z resztą, te graty ustawione są z zadziwiającą symmetryą, każda flaszeczka i bałwanek ma swoją parę. Jest to w całym domu jedyny punkt porządny; nad kominkiem jest amorek, jak widać w nie najlepszém położeniu, świątynia jego zburzona, łuk bez cięciwy, sajdak bez grotów; zostały mu tylko dudki i piszczałka, na których jednotonne *lamentabile* wygrywa.

Jakkolwiek szkaradny jest zegar z rybami na drzewie i z kotem pośród ryb, zdaje się jednak być najciekawszym sprzętem w tym pokoju i arcydziełem zegarmistrza. Siedząca postawa kota okazuje że to jest zegar którego godziny kot miauczy, tak jak są zegary, u których kukułki ogłaszają godziny. Domysł ten potwierdza zegar w Londynie widziany, w którym godziny pies oszczekiwał. Tu kot oznacza może stworzenie równie jak jego państwo, po nocach czuwające.

Zdaje się także, że i ryby mają związek z tymże zegarem. Może rzucają się co godzina, kiedy kot miauczy. Ta myśl jest dowcipną i godna smaku, jaki Hogarth wyszydza, tém bardziéj, że to rzucanie się ryb odbywa się między gałęziami, czego w naturze trudno zobaczyć. Wszystko tu jak widać dzieje się przewrotnie i nic nie jest w właściwym swoim żywiole.

Według niektórych, miał także Hogarth wymalować małżeństwo *szczęśliwe*, ale chociaż długo jeszcze żył potém, nie chciał publicznie dzieła tego ogłosić. Zapewne, iż albo do tego mało miał wzorów, albo geniusz jego, do podobnych scen nie był usposobiony. Zapewne przyjaciele artysty ostrzegli go zawczasu, że z sławnym spółziomkiem swoim Miltonem w jednéın zostaje położeniu; Milton albowiem, jak wiadomo, szczęśliwy był w odmalowaniu *Raju utraconego*, ale *Raj odzyskany* wcale mu się nie powiódł.

WALKI NA PIEŚNI W GRENLANDYI.

Gdy się Grenlandczyk sądzi przez kogo obrażonym, w tedy ani się gniewa, ani do bitwy porywa, ale zaraz układa pieśń satyryczną na przeciwnika, którą w obec domowników, szczególniéj kobiet, tak długo tańcząc i śpiewając powtarza, aż się jéj wszyscy nauczą. Potém uwiadamia całą okolicę, że o swoim przeciwniku chce śpiewać. Ten obowiązany jest stawić się na miejsce oznaczone między lud z okolicy zebrany, Skarżący i oskarżony występują na środek. Pierwszy tańcząc według bębenka w towarzystwie swoich przyjaciół, śpiewa tak zabawne rzeczy o swoim przeciwniku, że wszyscy świadkowie się śmieją. Po nim występuje przeciwnik i w tenże śmieszący sposób odpowiada, tańcząc i śpiewając z swoimi stronnikami. Usiłuje tak wyśmiać przeciwnika, ażeby więcéj bronić się nie mógł. Kto tedy ostatni został przy słowie, ten wygrał i odtąd uważany jest za człowieka godnego poważania, z którego żartować się nie godzi.

W podobnych razach, mówią wolno prawdę pod satyryczną osłoną, ale bez namiętności i grubiaństwa. A skoro świadkowie jednemu z walczących zwycięztwo przyznają, wszelki gniew ustaje i oba zaprzyjaźniają się z sobą.

Podobne walki są zabawą, przy któréj żadna nie dzieje się nieprzyzwoitość, owszem lud stara się wzajem przez zawstydzenie poprawiać. Wyszydza nie rzetelnych dłużników, kłamców, obmowców, porywcze posądzanie i t. p. W ogóle ten dobry lud niczém nie da się rychléj w uchybieniach poprawić, jak zawstydzeniem. Ta wesoła i niewinna zemsta, uchrania ich od zemsty namiętnéj.

Prawda, iż takowa walka zależy tylko od daru przegadania, i zapewne zdarza się często, że najsławniéjsi szermierze śpiewający i poprawiacze obyczajów, nie są z resztą ludźmi wzorowemi, ale ten przypadek wszędzie być może.

Dodajmy jeszcze, że podobne wyzwanie jest u Grenlandczyków niejako uroczystością i jarmarkiem. Czynią w tenczas zamiany, pożyczki i t. d. a późniéj oddają się zabawom, grając i tańcząc.

WŁOSY I PAZNOKCIE UMARŁYCH.

Zdarza się czasem, że mimo korrupcyi ciała, włosy i paznokcie z ciał umarłych wywyrastają. *Journal des Savans* wspomina o kobiecie, któréj w czterdzieści trzy lat po pochowaniu, włosy rosnące przez szpary trumny się wydobywały. Te włosy były kruche i można je było w ręku na proch rozetrzeć. W średnich wiekach podobne zjawiska były dostateczne do uznania zmarłego czarownikiem. Wydobywano wtedy ciało z grobu, a po spaleniu, proch na wiatr rozrzucano.

ODŻYCIE ZWIERZĄT.

Żyjątko kołowrotek, może jedenaście razy raz po raz być zabite. Spallanzani odkrył dwa inne zwierzątka, które na długi czas pozbawione życia, mogą zupełnie odżyć. Jedno z tych nazywa się leniwcem (il tandi grandi), drugie węgorzykiem.



ESKIMOWIE.

Późniéj będziemy mieli sposobność mówić obszerniéj o wyprawie pp. Parry i Ross do bieguna pułnocnego. Na teraz umieszczamy wiadomość o ludu o którym oba żeglarze ciekawe ogłosili szczegóły.

W krainach lodem okrytych, gdzie tylko mech i liche rośliny wschodzą, jest lud znajdujący środki wyżywienia się i utrzymania w klimacie, najzimniejszym, który mimo to ten swój pobyt niemal za raj uważa.

Tym ludem są Eskimowie. To nazwisko (*Esquimaux*) znaczy w języku: Albinaqui, «jedzący mięso czerwone.» Lud sam daje sobie nazwisko Keraliti, to jest *ludzie*, i gniewa się bardzo o nazwanie obce Eskimo.

Jest to lud w krajach przybiegunowych pułnocnéj Ameryki szeroce rozplemieniony, i po części przez gorliwość missionarzów dla religii Chrystusa zyskany. Chociaż wielu tylko się imieniem do chrześciaństwa przyznaje, jednakże za wpływem onego, pozbył się już wielu okrutnych zwyczajów, np. zabijania tych matek, którym pierworodne dziecię umarło; albo zabijanie wdów i sierot, aby nikomu nie były ciężarem.

Eskimowie są mali; średnia ich wysokość wynosi $4\frac{1}{2}$ stopy, szeroko zbudowani, głowa i szyja duża, twarz szeroka i krótka, szczególniéj ku czołu spłaszczona; nos wklęsły, lecz nie bardzo szeroki, oczy brunatno-żółte, policzki sterczące, włos czarny, tłusty, twardy i długo wiszący; usta szerokie, zwykle na puł otwarte, co szczególniéj ich głupotę wyraża. Mężczyzni albo nie mają brody, lub bardzo małą. Kobiety brzydkie i równie wysokie jak mężczyzni.

Eskimowie są zgodni, otwarci i zawsze weseli. O własności żadnego prawie nie mają wyobrażenia, i wszyscy skłonni są do kradzieży. Miłość ku dzieciom i rodzicom bardzo ich odznacza. Rodzice nigdy dzieci nie biją, i na starość mają od nich cześć i wszelką staranność. Rzadko chorują, ale się rychło starzeją, prędko także, zapewne od ciągłych śniegów, wzrok tracą. Aby oczy od blasku śniegu ochronić, zwykli używać tak zwanych okularów śnieżnych; są to wązkie spojone drewienka, w środku których dwie wązkie i długie szpary. Odzież ich składa się ze skóry renów albo psów morskich z futrem na wierzch. Na tém jest jeszcze szeroka zwierzchnia suknia wszędzie zszyta, która z nad głowy spuszczona wisi. Suknie kobiet są takież same, tylko cokolwiek szersze, aby na plecach dziecię zmieścić się mogło. Na szyi noszą jeszcze kapuzy, które wczasie zawieruchy na głowę zarzucają. Kobiety przystrajają swoje kożuchy dobieraniem rozmaitych futer. Elegantki przeciągają jeszcze przez brodę, policzki i ręce czarne nici; narzynają także spodnią wargę, ażeby się zdawało, iż mają podwójne usta.

Eskimowie, jak wszyscy mieszkańcy krajów polarnych, mają letnie i zimowe mieszkania. Zimowe stawiają w zakątkach skał w bliskości brzegów, z kamienia i kawałków torfu, wewnątrz mchem wysadzone. Wewnątrz jest



(Eskimowie.)

tylko jedno miejsce, w którém cała mieszka rodzina; do téj chaty, prowadzi zamiast drzwi długie i wązkie wejście i tak nizkie, że tylko jeden człowiek na raz schylony wejść może. Małe nie otwierane okna zamiast szkła, obciągnięte są wnętrznościami psa morskiego. W około ścian są ławki do siedzenia i do spania służące. W tych chatach taki jest zaduch, iż żaden Europejczyk wytrzymać w nich nie może. Bo oprócz iż do nich nigdy świeże powietrze nie dochodzi, pali się ciągle lampa z tranu z psów morskich, która szkaradny zapach wydaje; nadto w chacie odbywają się wszystkie domowe zatrudnienia, w nich gotują, topią tran, sprawiają ryby, a wszystkie nieczystości pod nogi rzucają. Mieszkanie letnie składa się z lekkich szałasów, pokrytych skórą psów morskich, które prędko postawione i rozebrane być mogą.

Władze umysłowe Eskimów, bardzo są ograniczone. Liczba pojedyncza dochodzi u nich tylko do 6, złożona, do 21, co daléj sięga, to zowią ilością nieprzeliczoną. Żywią się łowieniem ryb i psów morskich. Jedyném ich domowém zwierzęciem jest pies, którego i do zaprzęgu używają. Zręczni są bardzo w wyrabianiu swych statków. Te składają się ze skór psów morskich, któremi ramy drewniane obszywają. Postać ich podobną jest do cyfek tkackich, wyjąwszy, że oba końce cokolwiek na zewnątrz są wytoczone. W środku jest otwór okrągły, w którym Eskimo bezpiecznie siedzi. W koło brzegów tegoż otworu przytwierdzają końce swoich kożuchów tak, że nawet w czasie nawalnicy statek wolny jest od zamoczenia. Temi statkami pędzą z niesłychaną szybkością. Przytém tak są lekkie, że łatwo na plecy albo pod pachę je biorą. Do łowienia ryb używają postronków, dzid i harpunów.

Lisy łowią sposobem następującym: Robią małe okrągłe budki z kamieni z otworem kwadratowym u góry; ten otwór pokryty jest fiszbinem, który tylko na jednéj stronie do kamieni jest przytwierdzony i do przejścia bezpiecznym się zdaje, osobliwie gdy go śnieg przypruszy. Lis tędy przechodząc, wpada do budki, z któréj wydostać się nie może. Fiszbin z powodu elastyczności wraca zaraz do dawnego położenia, a tak wiele lisów w jednę budkę może się złowić.

O PSACH U ESKIMOW.

Psy z pewnych względów większą czynią przysługę Eskimom, niż reny Lapończykom. (*) Ten nieodstępny i śmiały towarzysz człowieka w tych smutnych stronach, strzeże go w domu, idzie z nim na polowanie, ciągnie go w podróżach, i daléj niżeli ren, ku biegunowi udawać się może, a to dla tego, iż się bez pokarmów roślinnych zupełnie obejdzie.

Dla tych przysług psy Eskimów są najnieszczęśliwszemi stworzeniami na ziemi: zawsze w pracy, najbiedniéj są żywione i najmniéj u tych surowych ludzi względności doznają. Zasługują na uwagę z tego szczególniéj względu, że zawsze złe, gryzące się między sobą i na człowieka zawsze zęby pokazując, potulne są dla kobiet, przeto zapewne, że one same pielęgnują je z małości i w chorobach. One jedne mogą je zwabić do zaprzęgu nawet w porze, gdy te biedne stworzenia najwięcéj głodu doznają, w którym to czasie są naturalnie najgorsze.

Eskimowie tylko za pomocą psów mogą wyżyć w nędznym swym kraju. Polują na dzikie reny, których mięsem żyją i futrem się odziewają, na morskie cielęta pod lodami ukryte, na niedźwiedzie, a to wszystko z pomocą psów. One zdala postrzegają otwór cielęcia morskiego, zdala poczują dzikiego rena i niedźwiedzia. Na ostatniego tak są chciwe, że gdy do sanek są zaprzężone, dosyć jest za-

(*) Zobacz Ner 10 Magazynu Powszechnego.

wołać *Najwruk* (co znaczy niedźwiedź w języku Eskimów) ażeby cały zaprzęg galopem ruszył. Do takiéj ochoty głód jest najwięcéj powodem.

W zaprzęgu najważniejszą jest rzeczą, wybrać psa *przodkującego*; do tego, nie zważa się na wzrost ani na wiek, ale jedynie na pojętność i węch dobry. Gdy do tego jeszcze się siła przyłączy, wtedy pies niema ceny.

Inne psy zaprzęgają się według tejże zasady, to jest: mające węch dobry i pojętność bliższe są przodu. Najmniéj zręczny jest tylko o 10 kroków od sanek, przodkujący zaś o 20. Ten o dwie stopy cały zaprzęg poprzedza.

Jadący siedzi na przodzie sanek nogami na obie strony spuszczonemi, które prawie się plezą po śniegu. W ręku ma bicz 20 stóp długi, ale użycia go ile możności unika, przez co, często by jeszcze więcéj drogę opóźnił. Pies bowiem otrzymawszy plagę, rzuca się na najbliższego i kąsa, ten oddaje trzeciemu i tak następnie, że w jednéj chwili cały zaprzęg zostaje w nieładzie; a chociaż psy się uspokoją, nie mało czasu potrzeba, nim się cały zaprzęg powikłany narządzi. Aby je zwrócić na prawo lub na lewo, dosyć jest zawołać, słowami zwykle w takich razach używanemi. Na te słowa szczególniéj bacznym jest pies przodkujący. W tym razie zwraca on głowę nie zwalniając pośpiechu, jedynie dla dania znaku, że wołanie zrozumiał. Po drodze raz już utorowanéj pies przodkujący sam zaprzęg prowadzi, nawet w tenczas gdy tor śniegi przysypią; nawet w nocy najciemniéjszéj wąchając nosem naprzód wysterczonym, najlepiéj jazdą kieruje.

Liczba psów zaprzęganych zmienia się według ciężaru sanek. Widziano psa przodkującego który sam jeden zaprzągnięty do sanek ważących 196 funtów, w 8 minutach, 826 sążni ubieżał.

W lecie, psy nie są zaprzęgane, ale za to dźwigają. Idąc na polowanie niosą 20 do 30 funtów ciężaru. Zresztą w téj porze mają dosyć żywności z trzewia zwierząt i ryb zabitych.

SZCZUPAK.

Szczupak znajdowany we wszystkich znanych krajach, tém jest pomiędzy rybami wód słodkich, czém ludojad między mieszkańcami morza, sęp między ptakami, hyena pomiędzy zwierzętami czworonożnemi. Żarłoczność jest głównym rysem jego charakteru; chcąc więc jednym wyrazem określić jego przymioty, należałoby go nazwać żarłokiem. Zdaje się bowiem, że wyłącznie stworzonym został do pożerania i żadne zwierzę w tém go nieprzewyższy, jak mówi p. Lacepède: « Jest to niszczyciel wód słodkich, który nie nasycony, pustoszy z przerażającą szybkością rzeki i stawy; srogi bez różnicy; nie oszczędza swego rodu, pożerając własne dzieci; żarłoczny bez wyboru, szarpie i połyka z pewnym rodzajem wściekłości, nawet szczątki przegniłych trupów. » Ciało szczupaka jest silne i wysmukłe, lubo brzuch ma wiszący, jak wszyscy żarłocy. Szybszy i mocniejszy od innych ryb wód słodkich, może je wszystkie doścignąć i zwyciężyć. Okropna paszcza zapewnia mu wyższość w każdém spotkaniu. Paszcza ta nadzwyczaj długa, a przecież rozdarta aż do oczów, opatrzona jest cała silném uzbrojeniem. Małe ostre zęby otaczają przód szczęki spodniéj, przy któréj brzegach są mocniéjsze, zakrzywione na przemiany, stale przytwierdzone i ruchome. Ta szczęka przeznaczoną jest wyłącznie, jak można sądzić z jéj układu, do chwytania i przytrzymywania zdobyczy, którą wierzchnia rozszarpuje gniecie i zmiękcza. Ostatnia ta szczęka gładka i bezbronna po bokach, opatrzoną jest tylko na przodzie niezmiernie delikatnemi kolcami, lecz w głębi ciągnie się we trzy rzędy więcéj jak siedmset zębów. Zdobycz którą szczęka spodnia utrzymuje, wystawując na działanie wierzchniéj, zostaje natychmiast zgniecioną, startą i wsunioną do żołądka obszernego, dającego się rozciągać, zdolnego do przyjęcia wszystkiego, cokolwiek mu prześle tak czynna paszcza. Inne naczynia trawiące tak są urządzone, iż prędko się pozbywają pożartéj zdobyczy, zostawiając miejsce dla nowéj. Pomimo téj materyalnéj łatwości chwytania i pożerania, ma on jeszcze pewien wewnętrzny instynkt, dopomagający jego chciwości. W jego głowie spłaszczonéj i wązkiéj, jak wszystkich istot gwałtownie namiętnych, mieści się pełno podstępów wojennych i myśliwskich; a tak ryby nie tylko się bronić muszą w otwartym boju, lecz i strzedz się jego chytrości.

Tak więc przyzwoicie opatrzony we wszystko, aby nie nasycony jak beczka Danaid nigdy głodu nie cierpiał, szczupak pożera wszystko cokolwiek w jego paszczę się zmieści. Jeden z lubowników ryb powiada: że widział szczupaka chwytającego za wargi pijącego muła i puszczającego go dopiéro w tenczas, kiedy ten wyszedł na ląd; drugi utrzymuje że znalazł w żołądku szczupaka, drugiego szczupaka mającego w brzuchu wielkiego szczura, który nie bez tego, żeby czegoś w sobie nie miał, gdyby to badanie daléj posunięto.

Z tego obrazu łatwo pojąć, że szczupak jest postrachem i plagą wód słodkich; dla uniknienia więc szkód, zamykają go pospolicie w klatkach drewnianych z otwarami przepuszczającemi wodę, powietrze i żywność, lub go zupełnie wyrzucają z zarybiać się mających sadzawek. Ostrożność ta wszakże nie jest dostateczną, bo ich ikra ma własność przeczyszczającą, a tak ptaki które ją zjadły, oddają ją niestrawioną; a nieszczęśni właściciele stawów widzą nagle rodzące się bez widocznéj pomocy rodziców jakby pierwotwory szczupaki, tam gdzie same karpie wpuścili. Tęż samą drogę przez powietrze przebywa jeszcze

ikra szczupaków innym sposobem; istota kleista w któréj ona pływa, przyczepia się do nóg i pierza ptaków rybołownych, a one przenoszą ją z jednych wód do drugich. Rybacy utrzymują, że głównym sprawcą tego tajemnego i prawu przeciwnego przewozu, jest czapla.

Szczupak słusznie niekiedy własném swém żarłoctwem karany bywa. Lubo małe kawałki jak wąż Boa, z łatwością połyka i trawi, chcąc jednak od razu wielki kawał połknąć, dusi się często, mimo całéj siły i działalności swoich organów. Jazgarz i okoń, u których pletwy grzbietowe uzbrojone są kolcami, mszczą się swéj śmierci rozrywając wnętrzności połykającego je żarłoka. Dla tego też szczupak doświadczony, nigdy nie napada jazgarza, który ginąc, najeża swe kolce; i nie połyka okonia, chyba zupełnie nie żywego i to, jeżeli go może tak wykręcić, że złoży pletwę grzbietową. Lecz młode szczupaki uniesione chciwością, zaniedbują tych ostrożności i kaleczą sobie żołądek. Prócz tego wewnętrzne choroby, robaki, powstające z tych zbytków gastronomicznych, poskramiają jeszcze nieumiarkowanie szczupaka.

Prawo odwetu stanowi pewną równość pomiędzy szczupakiem i jego ofiarami. Najprzód co do nich samych: szczupaki czatują na siebie, pożerają się wzajemnie, tak lubią ikrę swych samic, że je ścigają i zmuszają do krycia się w czasie niesienia. Ikra ta niemniéj jest poszukiwaną od innych ryb i ptaków rybołownych, równie ceniących mięso młodych szczupaków, którychby późniéj były zdobyczą. Człowiek wreszcie naprawiający wszystkie złe w naturze, z bezstronnością zajadający zwycięzców i zwyciężonych, karze szczupaka za jego łupieztwa i srogości. Bo szczupak oddawna wszędzie za żarłoka okrzyczany, niemniéj wyborną stanowi potrawę. Mięso ma białe, ścisłe, łupkie, smaczne, nie tłuste i łatwe do strawienia. Ludy pułnocne marynują je, wędzą, nasalają i prowadzą niém znaczny handel, bo ich rzeki napełnione są szczupakami, a ryba ta zmyślna w napadzie, niezręczna jest w obronie i wszystkiemi sposobami rybackiemi poławiać się daje. Wędka, sieć, więcerz, bębenek, jazy, dobrze go łowią, a nawet w czasie mocnych upałów letnich, kiedy dobrze najedzony wychodzi na powierzchnią wody dla trawienia i spania na słońcu, kijem zabić go można. W niektórych okolicach pułnocnych Niemiec, zbierają nader starannie ikrę szczupaka i robią z niéj, jak z ikry jesiotra *Kawiar*. Wszystkie te środki niszczące tłumaczą, dla czego szczupaki pomimo okoliczności sprzyjających ich rozmnażaniu się i pomimo nieskończonéj płodności, nie są bardzo obfite.

Lecz nietylko własności gastronomiczne czynne i bierne wynoszą szczupaka nad inne ryby; wielkość ciała i długość jego życia, któréj jeden tylko damy przykład, niemniéj go czynią uwagi godnym. W r. 1497 w dobrach Lantera niedaleko Manheimu złowiono szczupaka długiego *dziewiętnaście stóp*, *ważącego trzysta pięćdziesiąt funtów*, mającego więcéj jak *dwieście trzydzieści pięć lat*, jak to poświadczał jego akt urodzenia, wyryty na pierścieniu miedzianym pozłacanym przechodzącym przez skrzela: « *Jestem pierwsza ryba rzucona w ten staw ręką cesarza Fryderyka IIgo dnia 5tego Września* 1262. » Portret tego olbrzyma zachowany po dziś dzień w zamku Lautern i jego skielet wystawiony w Manheimie, nie pozwalają przeczyć wiarogodności tego wypadku, po którym nie warto nawet wspominać ani o szczupakach długich pięć, sześć, ośm i dziesięć stóp, ani o szczupakach ośmdziesięcio, a nawet stoletnich. Należałoby idąc porządkiem opowiadania zasięgnąć aż tych szczupaków, o których mówi Pliniusz, że ważyły po tysiąc funtów i żyły siedm lub ośmset lat.

Sądząc szczupaka z pewierzchowności nie przyznalibyśmy mu niegodnego charakteru i grubych obyczajów, któreśmy opisali. Pominąwszy dziwną budowę głowy i okrągłość brzucha, ma ciało wysmukłe, kształty miłe, kolory rozmaite i bogate. Suknię jego szarą, zieloną, żółtą a nawet białą stosownie do wieku i płci, tudzież wpływów różnych wód zdobią blade plamy złociste i czarniawe nie regularnie do zbytków rozsiane. Odcienia te są skazówkami, po których lubownicy poznają przymioty jego mięsa; suknia żółta-czarno nakropiona droźéj się płaci nad wszystkie inne; lubo nie należy pogardzać grzbietem mocno zielonym.

MADAGASKAR.

Wyspa Madagaskar (od mieszkańców Malegasz, a od Portugalczyków wyspą ś. Wawrzeńca zwana) jest, co do wielkości trzecią z wysp znanych na ziemi. Jéj długość wynosi 900, a największa szerokość 300 mil angielskich. Leży o 670 mil angielskich od Przylądka Dobréj Nadziei, 186 mil angielskich od Isle de France. Odkryta przez Portugalczyka Wawrzeńca Almeidon, należy do małéj liczby krain na głównéj drodze handlowéj, które jeszcze do ich pierwotnych mieszkańców należą. Przyczyną tego nie jest względność Europejczyków, którym na chciwości nie zbywa, ale waleczność tychże mieszkańców.

Tę wyspę przerzynają liczne i spławne rzeki, ma także wyborne przystanie, obejmuje blizko 10,000 mil kwadr. przestrzeni okrytéj lasami olbrzymich drzew i zaroślami, które je czynią nieprzebytemi. Ma również góry, których szczyty za obłoki sięgają, w nich obfitość srebra, żelaza i miedzi; rzeki zaś mieszczą złoto i drogie kamienie. Wszystkie wzgórza i równiny pełne są miast i wiosek. Wszędzie obfitość ryżu, jęczmienia i t. d. We wszystkich 30 prowincyach obfite pastwiska, stada bydła

i trzody, wielkie małpy, borczuchy, jeże, żbiki, jeżozwierza. Niedoperze zwane straszydłami, które majtkowie Europejscy zwykle za djabłów mają, i niektóre gatunki drapieżnych zwierząt zamieszkują lasy. W wodach nie rzadkie są krokodyle. Ptaków wszędzie mnóstwo zadziwiające. Miriady owadów, z których wiele w Europie nieznanych; nocoświeców (fulgora), takie jest mnóstwo, że dom który obsiędą w płomieniach być się wydaje, stonogi, niedźwiadki i różne gatunki jaszczurek i wężów, ale nie jadowitych. Jedwabniki dają jedwab bardzo delikatny. Między płazami oznacza się szczególniéj dziwne stworzenie jeszcze naukowo nie opisane, któremu mieszkańcy dają nazwisko: *Piersioskok*. Ta jaszczurka uzbrojona jest od końca ogona, aż do szyi haczystemi kolcami, któremi się w podłuż do drzew przyczepia. Ztamtąd rzuca się na przechodzących i tak mocno wpaja się w ciało, iż jak niektórzy utrzymują, tylko nożem wykroić ją można. Całe królestwo roślinne należy na téj wyspie do najobfitszych i najwspanialszych.

Ludność, widocznie bardzo zmniejszona, wynosi do 4 milionów; z zaprowadzoną kulturą mogłaby cała wyspa do 20 milionów pomieścić. Mieszkańcy pierwotni są silni i dobrze zbudowani i mają wszelkie odcienia koloru od białego do najczarniejszego. Składają trzy rasy, które zewnętrznie bardzo ich różnią. Do pierwszéj należą biali, którzy się sami *Safe Rachimini* t. j. synami matki Mahometa, Imina, zowią. Do drugiéj liczą się *Safe Hibrahini* czyli potomkowie Abrahama, również biali. Trzecią nakoniec składają pokolenia oliwkowych i czarnych, które bezwątpienia są pierwotnemi mieszkańcami téj wyspy. Że Abrahamici istotnie są Hebrajczykami tego dowodzą ich rysy, obrzędy religijne i obyczaje. Ale o Mojżeszu nic nie wiedzą i zapewne dawno przed nim na tę wyspę przybyli. Każdy ojciec rodziny jest oraz jéj kapłanem. Bóg ich jedyny którego czczą, jest *Unghorray*. Wierzą w przyszłe życie, w świat duchów zamieszkany przez *Olis* i *Teraplimi*, którzy są pośrednikami między Bogiem i ludźmi. Mają ciemne podania o stworzeniu świata, o upadku człowieka i o potopie, a w braku prawdziwego objawienia pełni są zabobonów. Dzień sobotni obchodzą bez bóżnic, cała ich religia jest tradycyjną, bez przepisanych form i ustaw.

Okrutny zwyczaj wystawiania dzieci na śmierć tłumaczy brak ludności. Wszystkie dzieci urodzone w Marcu i Kwietniu i w ostatnim tygodniu każdego miesiąca, tudzież urodzone w środy i piątki całego roku, wynoszone są w pole, lub wrzucane do rzeki. Mniemają oni, iż dzieci w tych miesiącach i dniach urodzone, byłyby słabe i nieszczęśliwe. Znają Zodiak z 12 znakami, dzielą rok na 12 miesięcy i mają swoich uczonych (Ombiasses) piszących zepsutym arabskim językiem pomięszanym z greczczyzną. Tym językiem mówią w kilku dialektach na całéj wyspie.

Obyczaje są bardzo proste. Oszczędni zawsze w jedzeniu, w czasie uroczystości pozwalają sobie do zbytku. Siedzą na matach rozciągnionych na ziemi. Liście palmowe służą im za półmiski. Teraz zaczynają żyć według zwyczajów europejskich, z któremi coraz bliższe stosunki, odwodzą ich także od tracenia dzieci w dni nieszczęśliwe urodzonych.

Największą ich zabawą jest muzyka i taniec, do któréj własne mają instrumenta. Zajmuje ich polowanie na bawoły, niedźwiedzie i krokodyle. Umieją wszelkie potrzebne im rzemiosła, tłoczą wino i otrzymują indigo w sposób bardzo prosty. Z nilowego papieru wyrabiają papier na wzór europejskiego. Pióra do pisania robią z wygotowanych i przypieczonych trzcin bambusowych. Dawniéj prowadzili tylko handel zamienny, dziś używają pieniędzy. Produkta ich ziemi zapewniają im handel bardzo korzystny.

Szkoda, iż głównem ich zatrudnieniem jest wojna, którą od zaprowadzenia niewolników, bardzo zacięcie prowadzą. Pałki, strzały i dzidy były ich bronią zaczepną, zasłaniali się tarczami, które po otrzymaniu szabel i strzelby zarzucili.

Ubior pierwotnych mieszkańców składa się jedynie z zasłony na biodrach.

Ewaryst Parny, wydał pieśni tych wyspiarzy, które ich obyczaje lepiéj malują niż wszelkie opisy; mamy je po polsku.



Pasterz spiący, (rys: Füssli.)

WYDAWCY: Bossange père, Jan Glücksberg, Józef Kaczanowski, August Emanuel Glücksberg.
w Warszawie, w Drukarni przy Ulicy Rymarskiéj N. 744.